SOBOTA
Nr 48 21 IV 1984 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

SZTUCZNE WYLĘGARNIE AUSTRALIJSKICH NOGALI

W Australii żyją ptaki, które zamiast wysiadywać jaja, budują sztuczne wylęgarnie. Już kilka miesięcy przed znoszeniem jaj wygrzebują dół, zapełniają go liśćmi, otaczają wałem z piachu tworząc jakby stos. Liście fermentują i tworzy się w tym stosie dość wysoka temperatura. Wówczas pani nogalowa (ptaki te podobne do indyków nazywają się nogalami) wygrzebuje w środku stosu niewielkie wgłębienie i składa w nie jaja. Wszystkie układa tępym końcem do góry, w innym wypadku pisklęta się nie wyklują. Następnie zagłębienie zostaje przykryte warstwą liści, a cały stos dokładnie zasypany piaskiem.

Nogale przez cały czas czuwają, aby podtrzymać w wylęgarni odpowiednią temperaturę i zapewnić dopływ świeżego powietrza. Kiedy uznają, że jest za gorąco, rozkopują piasek. Kiedy jest chłodno – przykrywają stos gałęziami. Młode wylęgają się po 45 dniach.

(wm)

FIATY, POLONEZY Z CZĘSTOCHOWY str. 5

Fot. J. Łopuszyński

Nasi wielcy, nasi zapomniani

POWRÓT INŻYNIERA KOŚCIUSZKI

Być może ktoś się żachnie czytając nadtytuł tego artykułu. Że wielki, to fakt, ale dlaczego zapomniany? Wszak wszyscy pamiętamy powstanie, które wzięło nazwę od jego nazwiska właśnie! I słynne Uniwersały zmniejszające pańszczyznę i znoszące poddaństwo! I bitwę pod Racławicami zakończoną zwycięstwem jego kosynierów! I sztuki teatralne o nim, grane przez dziesiątki lat – czy to wszystko może świadczyć o tym, że zapomnieliśmy o słynnym Naczelniku powstania z 1794 roku?

Wszystko to prawda, legenda Kościuszki, wodza powstańców jest ciągle jeszcze żywa. Ale mimo to o nim samym wiemy niewiele. Skończył Szkołę Rycerską w Warszawie, potem studiował inżynierię wojskową w Paryżu, a potem... No właśnie, o tym co zdarzyło się potem przeczytacie na str. 4

Fot. **archiwum**

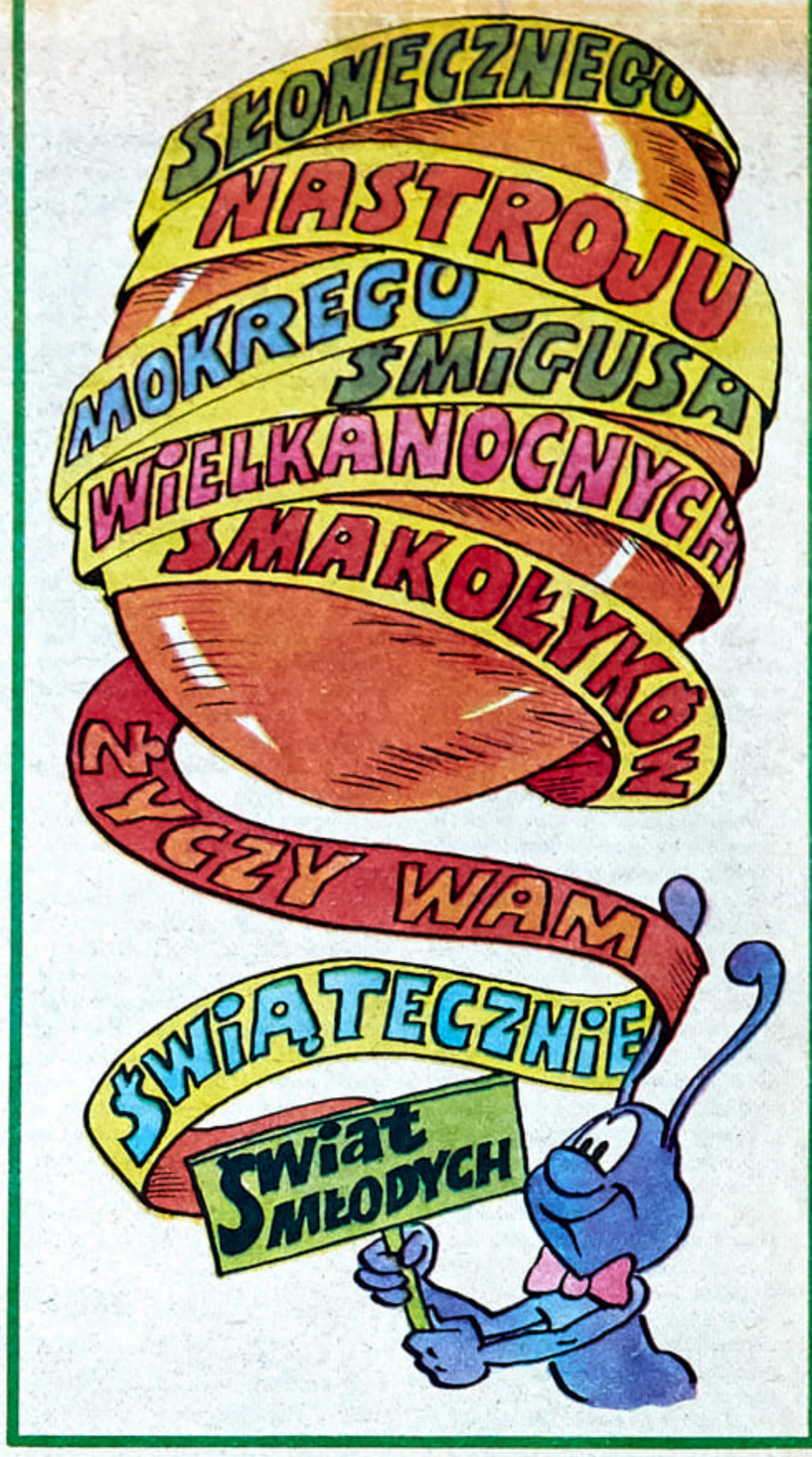

ZŁOTA OSTROGA

● Przypominamy, że hasło tegorocznego Konkursu Literackiego „Złota Ostroga" brzmi – „Z przymrużeniem oka"

● Przypominamy, że jego regulamin drukowany był w numerach 28 z 6 III i w nr 41 z 5 IV br.

● Przypominamy, że na pisanie zostało Wam już tylko 10 tygodni!

● Przypominamy, że na wszystko dosłownie warto czasem spojrzeć niekonwencjonalnie i w związku z tym – prezentujemy Wam dzisiaj na str. 5 dowód na niemożliwość występowania życia na Ziemi przeprowadzony przez prof. Flamenta na rzecz dwóch studentów Kralosza i jego przyjaciela, którego imienia niestety nie znamy.

CO NOWEGO NA DRODZE?

tak czy siak powie znak

ZNAKI INFORMACYJNE

D-1 Droga z pierwszeństwem
D-2 Koniec drogi z pierwszeństwem
D-3 Droga jednokierunkowa
D-4a Droga bez przejazdu – znak umieszczony za skrzyżowaniem
D-4b Droga bez przejazdu – przykład znaku umieszczonego przed skrzyżowaniem
D-5 Pierwszeństwo na zwężonym odcinku drogi
D-6 Miejsce przejścia dla pieszych
D-7 Droga dla pojazdów samochodowych
D-8 Koniec drogi dla pojazdów samochodowych
D-9 Autostrada
D-10 Koniec autostrady
D-11 Początek pasa ruchu dla autobusów
D-12 Pas ruchu dla autobusów
D-13 Początek pasa ruchu powolnego
D-14 Koniec pasa ruchu powolnego
D-15 Przystanek autobusowy
D-16 Przystanek trolejbusowy
D-17 Przystanek tramwajowy
D-18 Parking
D-19 Postój taksówek
D-20 Koniec postoju taksówek
D-21 Szpital
D-22 Punkt opatrunkowy
D-23 Stacja benzynowa (paliwowa)
D-24 Telefon
D-25 Poczta
D-26 Stacja obsługi technicznej
D-27 Bufet lub kawiarnia
D-28 Restauracja
D-29 Hotel (motel)
D-30 Obozowisko (camping)
D-31 Obozowisko (camping) wyposażone w podłączenie elektryczne dla przyczep
D-32 Pole biwakowe
D-33 Schronisko młodzieżowe
D-34 Punkt informacji turystycznej
D-35 Przejście podziemne dla pieszych
D-36 Przejście nadziemne dla pieszych

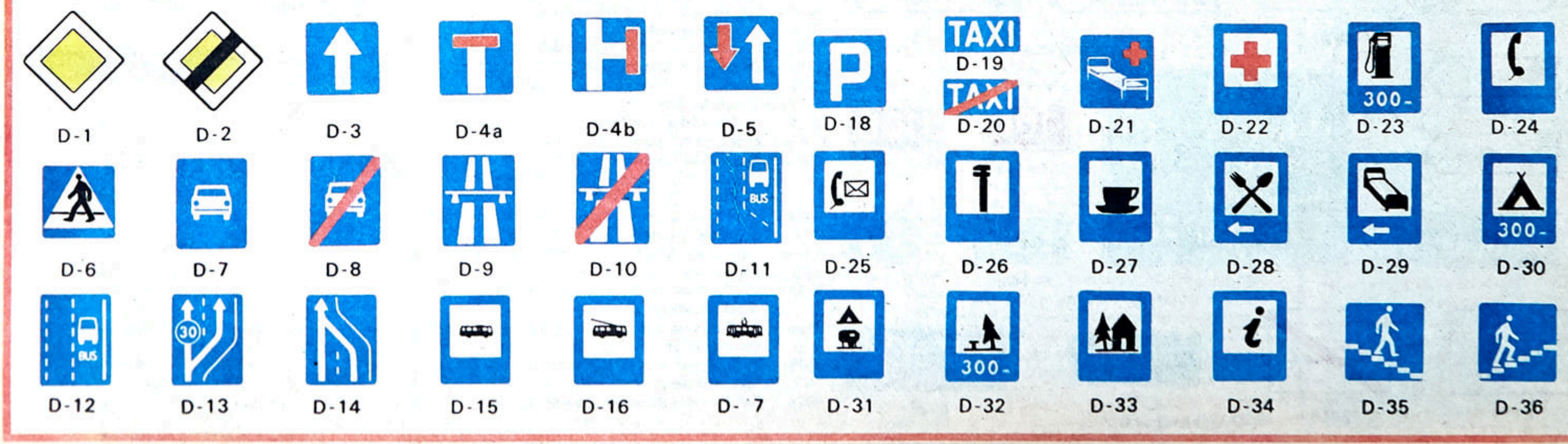

REDAKCYJNA POCZTA

lubi kopać piłkę (a większość lubi), interesuje się sportem, majsterkowaniem itp. to dla nich jest tylko dziewczyną i nikt na to nic nie poradzi. Proszę, wydrukujcie mój list, może ktoś był w podobnej sytuacji wybrnął z niej i poradzi nam co mamy robić! Jeżeli ktoś zna jakiś sposób, to błagam – piszcie!

Ola

Palący nastolatek przyprawia mnie o obrzydzenie

Gdy czytam listy w „RP", czasami wpadam w oburzenie. Ogarnął mnie podobny nastrój, gdy przeczytałem list „Szesnastolatki" pt. „Chłopcy niczym mi nie imponują" (26 nr „ŚM").

Nie rozumiem dlaczego owa „Szesnastolatka" uważa, że swoją osobą nie wzbudzi zainteresowania wśród chłopców, ponieważ nie pali, a lubi poezję, czyta dużo książek itp. To samo osiągnęłaby pisząc, że nie jest lubiana, gdyż ma pewne zalety. A może „Szesnastolatka" uważa, że za zalety wystawia się ludziom negatywną ocenę? Zapewniam ją, że jest wielu chłopców widzących w dziewczynach przede wszystkim charakter, a nie urodę.

I jeszcze jedno: coraz bardziej przeraża mnie liczba palących dziewcząt i chłopców. Moim zdaniem palący, młody człowiek jest własną karykaturą. Nie wiem co chce osiągnąć szpanując z „petem w gębie". Zatruwając organizm dymem nikotynowym, wystawia o sobie jak najbardziej negatywne świadectwo. Wiele razy byłem namawiany na palenie, ale odmawiałem i będę odmawiał dalej. Koleżanki i Koledzy! Napiszcie co o tym sądzicie?

Niepalący z Sosnowca

Czy przyjaźń chłopaka z dziewczyną jest możliwa?

Pytanie dlaczego nasza klasa jest podzielona dręczy mnie od dłuższego czasu, a kiedy przeczytałam list Katarzyny (23 nr „ŚM") domyśliłam się, co jest powodem. U nas przyjaźń z chłopakiem, czy paczka, do której należą i chłopcy, i dziewczyny to rzecz niemożliwa. Nasza klasa podzielona jest na dwa obozy: chłopców i dziewczyn. Chłopcy mają swoje sprawy, które nas nie powinny interesować, a my mamy swoje. I choć dziewczyna

Mama też jest człowiekiem

Droga Izo, piszesz („RP" nr 21), że masz kłopoty w domu. Mama od pewnego czasu bije Cię i krzyczy o byle co, a Ty nie możesz już tego wytrzymać. Możliwe, że masz rację pisząc, że mama źle postępuje, ale może zmusiły ją do tego pewne okoliczności? Mogło się zdarzyć, że „pantoflowa poczta" przyniosła jej jakąś plotkę, i dlatego straciła do Ciebie zaufanie?

Często się zdarza, że rodzice są w domu zdenerwowani z powodu niepowodzeń w pracy, może to także jest przyczyną jej zachowania? Porozmawiaj z mamą jeszcze raz, tylko nie o sobie, ale o jej kłopotach. Od czasu do czasu uśmiechnij się do niej, wyręcz ją w kilku zajęciach domowych. Mama jest także człowiekiem i ma dużo kłopotów. Myślę, że za dużo wymagamy od naszych rodziców.

Marika

Posiadać silną wolę!

Do napisania listu skłoniła mnie wypowiedź Judyty (2 nr „RP") Judyto, powinnaś wziąć się za siebie, za swoją naukę. Nie najlepsze stopnie, jakie masz na półrocze mogą Cię zniechęcić, ale powinnaś naprawdę się wziąć za naukę.

Myślę, że Twoje koleżanki mają prawo mieć do Ciebie pretensję, bo opuszczasz lekcje. Jeśli będziesz chciała na nowo zdobyć ich przyjaźń i zaufanie, powinnaś zacząć chodzić do szkoły.

Uczenie się po godz. 22.00 nic Ci nie da. Jeśli będziesz uczyć się systematycznie, to na pewno nie będziesz chodzić do szkoły nieprzygotowana. Ucząc się po obiedzie lub spacerze, wypoczęta i odprężona, na pewno będziesz dobrze przygotowana. A nawet jeśli nadejdzie taki dzień (bo nadejdzie), w którym będziesz wywoływana na każdej lekcji, z pewnością nie polecą same dwóje. Przeczytaj i przemyśl, to co napisałam.

Pszczoła

Pisze Grażyna Jaromin ze Szkocji:

ZOSTAŁAM ZASYPANA LAWINĄ LISTÓW

Kiedy Grażyna Jaromin, 14-letnia uczennica z Aberdeen ze Szkocji napisała do naszego „Kącika Przyjaciół", nie przypuszczała nawet, że otrzyma tak wiele odpowiedzi (jej list zamieściliśmy w nr 17 „ŚM" z 9 II 1984 r.). Pierwszego dnia listonosz przyniósł jej 374 listy. Następnego przyszło niemal 200 więcej i od tego czasu – ku zdziwieniu listonosza i znajomych – otrzymywała codziennie pakiety po 20, 50, 100 i więcej listów. Do 17 marca – kiedy to bezradna wobec takiej lawiny korespondencji, zdecydowała się napisać do nas – otrzymała ponad 3,5 tysiąca listów.

...„Wydaje mi się, że to nie koniec – pisze Grażyna – bo listy nadal przychodzą. Nie jestem nawet w stanie czytać ich na bieżąco, a co dopiero – co dla mnie najsmutniejsze – odpisać na wszystkie. Chciałabym więc tą drogą serdecznie podziękować wszystkim, którzy do mnie napisali i przysłali piękne widokówki ze swoich miast – z różnych stron Polski, zdjęcia, kalendarzyki i wiele innych rzeczy. Niektórzy prosili mnie, abym przekazała ich listy innym polskim dzieciom tu mieszkającym. Przykro mi, ale tej prośby spełnić nie mogę. W moim mieście i okolicach mieszka zaledwie kilka polskich rodzin i są to przeważnie osoby w starszym wieku. Odpowiedzi otrzymają na pewno te dziewczęta i chłopcy, którzy napisali, że znają język angielski. Ich listy rozdałam swoim szkolnym koleżankom, które zapewniły mnie, że odpiszą. Tych którzy pytali mnie czy naprawdę jestem Polką, zapewniam, że mimo iż mieszkam tak daleko od Polski, czuję się Polką i nią jestem. Urodziłam się bowiem w Tychach, w woj. katowickim, a moi rodzice też są Polakami. Wszystkich, którzy do mnie napisali, a nie otrzymają odpowiedzi – serdecznie przepraszam. Zrozumcie, proszę, moją sytuację i wybaczcie. Zapewniam, jednak, że Wasze listy wraz z załącznikami pozostaną w moim sercu na zawsze miłym wspomnieniem.

Ponieważ wszyscy moi korespondenci prosili mnie o zdjęcie, przesyłam je, a redakcję bardzo proszę o znalezienie miejsca w gazecie i opublikowanie go razem z listem. Pragnę przynajmniej w ten sposób odwdzięczyć się koleżankom i kolegom z Polski. Za spełnienie mojej prośby dziękuję i przesyłam wszystkim najserdeczniejsze pozdrowienia.

Grażyna Jaromin, Szkocja

GRAZYNA'S POLISH AVALANCHE

Snowed under with penpals!

By DAVID FINLAY

WHEN Aberdeen schoolgirl Grazyna Jaromin wrote off to Poland for a penpal she didn't expect an avalanche of mail.

But on St Valentine's Day Grazyna was the most popular girl in Aberdeen as a batch of 374 letters were popped through the post box of her home at 89 Gardner Crescent in Kincorth.

The following day about 200 more turned up and since then they have kept coming in batches of 20s, 50s and 100s with more on the way.

Now, Grazyna (14) has found that hundreds of Polish youngsters have set their hearts on a penpal in Scotland.

PROBLEM

Grazyna, who was born in Poland and speaks fluent Polish, had written to a Polish youth paper asking for a penpal.

And, to her astonishment — and the postman's — the letters just keep on coming.

The hundreds of letters have come from Polish youngsters, between 12 and 20, keen to correspond with a Polish-speaker in the West.

But now the Kincorth Academy pupil has the problem of telling all those who have written to her that she just can't be a penpal with them all.

"Some of those who spoke English I have passed on to friends at school," she said.

Grazyna Jaromin with the hundreds of letters she got from Poland after appealing for a pen pal. Picture by Charles Flett.

◄ ***Grażyna wśród setek listów z Polski. Dzięki nim stała się najpopularniejszą dziewczyną w Aberdeen. To zdjęcie wraz z opisem tej niecodziennej przygody opublikowała lokalna prasa w Aberdeen***

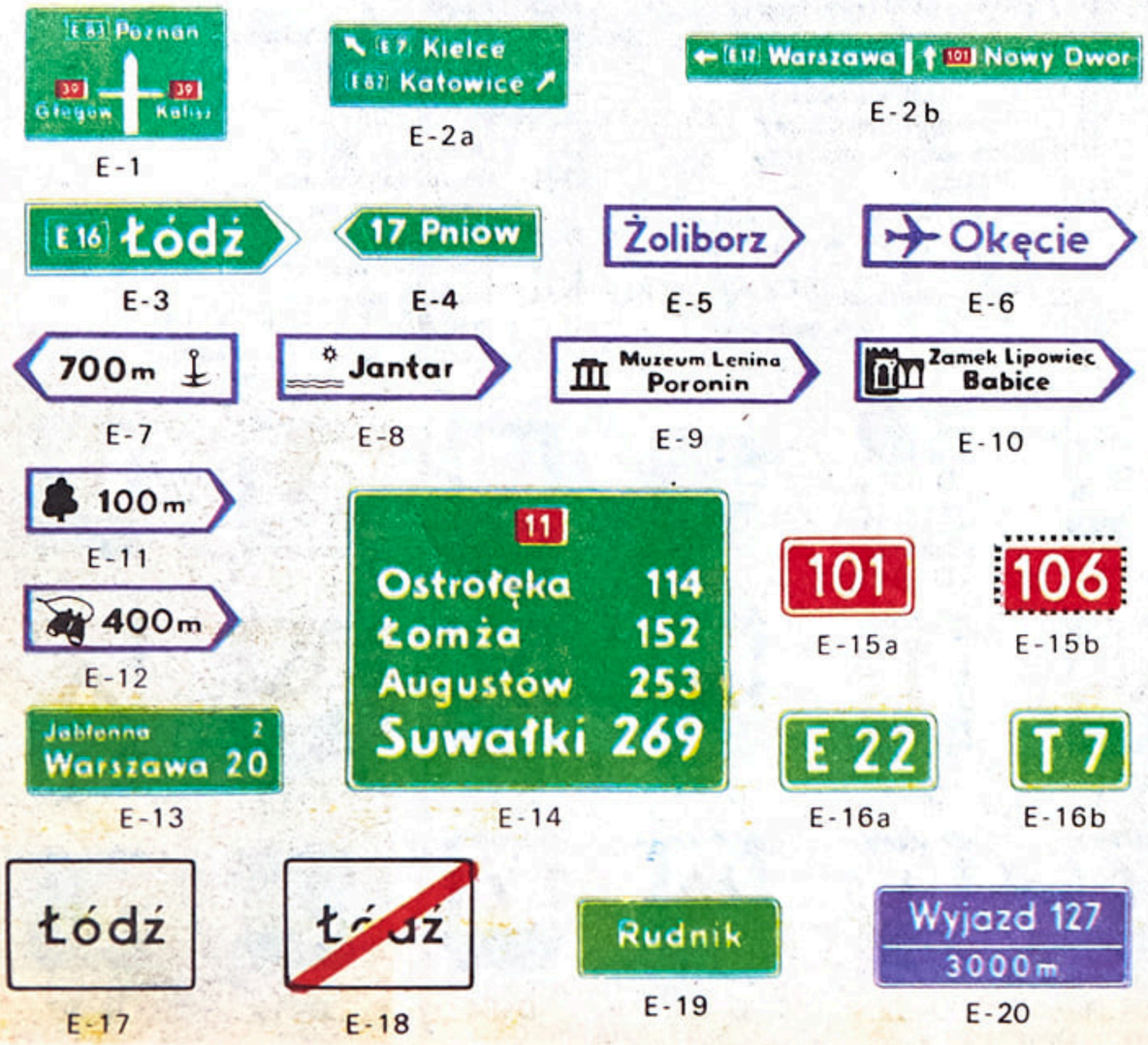

ZNAKI KIERUNKU I MIEJSCOWOŚCI

E- 1 Tablica przeddrogowskazowa
E- 2a Drogowskaz tablicowy umieszczony obok jezdni
E- 2b Drogowskaz tablicowy umieszczony nad jezdnią
E- 3 Drogowskaz w kształcie strzały – do miasta
E- 4 Drogowskaz w kształcie strzały – do wsi
E- 5 Drogowskaz do dzielnicy miasta
E- 6 Drogowskaz do obiektu komunikacyjnego (lotniska)
E- 7 Drogowskaz do przystani wodnej lub żeglugi
E- 8 Drogowskaz do plaży lub miejsca kąpielowego
E- 9 Drogowskaz do muzeum
E-10 Drogowskaz do zabytku, jako dobra kultury
E-11 Drogowskaz do zabytku przyrody
E-12 Drogowskaz do zabytku punktu widokowego
E-13 Tablica kierunkowa
E-14 Tablica szlaku drogowego
E-15a Znak szlaku drogowego z numerem drogi krajowej
E-15b Znak szlaku drogowego z trzycyfrowym numerem drogi krajowej, na której dopuszcza się zwiększony nacisk osi pojazdu
E-16a Znak szlaku drogowego z numerem drogi międzynarodowej systemu „E"
E-16b Znak szlaku drogowego z numerem drogi międzynarodowej systemu „T"
E-17 Tablica miejscowości oznaczająca początek obszaru zabudowanego
E-18 Tablica miejscowości oznaczająca koniec obszaru zabudowanego
E-19 Tablica miejscowości nie stanowiącej obszaru zabudowanego
E-20 Tablica węzła drogowego na autostradzie.

ZNAKI UZUPEŁNIAJĄCE

F-1 Przejście graniczne
F-2 Przekraczanie granicy zabronione
F-3 Granica województwa
F-4 Znak z nazwą rzeki
F-5 Znak uprzedzający o zakazie, umieszczany za skrzyżowaniem
F-6 Znak uprzedzający o zakazie, umieszczany przed skrzyżowaniem

c.d. na str. 7

Technika i życie

ZMIERZCH ERY GIGANTÓW

„Było to czarne pudełko z bakelitu czy ebonitu, zaopatrzone w gałkę ze skalą i w jakiś dziwnego kształtu srebrzysty kamyk w szklanej rurce z drobniutką ruchomą szpilką. Do gniazdek obrzeżonych metalem wkładało się wtyczki trzech par słuchawek. (...)

Wyraz niewysłowionego triumfu pojawił się na twarzy ojca. Znieruchomiał nagle, daleki, zasłuchany. Bez słowa podał jedną parę słuchawek matce, drugą mnie. W moich uszach rozbrzmiewała skrzekliwa, chrapliwa, ledwie dosłyszalna, daleka muzyka.

– Och, tatuś! – szepnąłem zachwycony.

– To jest technika, co? – wykrzyknął".

Powyższy opis, to relacja z pierwszych przesłuchań kryształkowego detektora – poprzednika współczesnego radia. Jak widać, mimo zachwytu słuchaczy, ten przedwojenny cud techniki nie gwarantował dobrej jakości odbioru. Z szumami i trzaskami zakłócającymi audycję uporano się częściowo dopiero po wynalezieniu lamp elektronowych, służących do wzmacniania sygnałów w nadajnikach i odbiornikach.

W 1920 r. uruchomiono pierwszą w świecie rozgłośnię radiową. W tym samym czasie „grające skrzynki" pojawiły się w sprzedaży, budząc zrozumiałą sensację.

Lampowe radioodbiorniki prezentowały się imponująco. Potężna drewniana skrzynka, duża podświetlana skala, solidne ebonitowe gałki. A we wnętrzu sterczały dumnie lampy połączone plątaniną przewodów z głośnikiem wielkości sporej miski! Ówcześni konstruktorzy wychodzili z założenia, iż wielkość głośnika jest najlepszą gwarancją dobrej jakości dźwięku. Kształty radioodbiorników z tego okresu były naprawdę okazałe. Trzyzakresowa „Patria", szlagier ówczesnego przemysłu radiotechnicznego miała wielkość małej lodówki. A modne tuż przed wojną „radiole" osiągały rozmiary dwukrotnie większe!

Na szczęście wymyślone w końcu lat 50-tych tranzystory, poskromiły projektantów. Zastosowanie półprzewodników zrewolucjonizowało przemysł radiotechniczny, zmniejszając wydatnie wymiary, ciężar i – co najważniejsze – pobór energii. Następnym krokiem w tym kierunku było zastosowanie obwodów drukowanych oraz zminiaturyzowanych podzespołów. Nowoczesne radia już tylko z nazwy przypominają swoich poprzedników. Bo jak tu znaleźć podobieństwo pomiędzy poczciwym odbiornikiem naszych dziadków, a japońskimi tranzystorami wielkości... zegarka.

* * *

Elektroniczna maszyna cyfrowa ma niedługą historię. Pierwszy model komputera o nazwie „Eniac" zbudowano w 1945 roku. Ów prototyp „elektronowego mózgu" był istnym kolosem. Urządzenie zajmowało powierzchnię 140 m², ważyło 30 ton, posiadało 18 tysięcy lamp elektronowych, 40 tablic rozdzielczych, 70 tysięcy kondensatorów, kilkadziesiąt tysięcy oporników, pół miliona lutowanych połączeń! A podczas pracy pożerało tyle energii, co średnie miasteczko.

Nikt jednak wtedy nie zwracał uwagi, że nowy wynalazek jest – mówiąc delikatnie – niezbyt ekonomiczny w użyciu. Liczyły się jego inne walory: dość duża, jak na owe czasy, szybkość obliczeń i niezła niezawodność. Zadanie z zakresu fizyki atomowej „Eniac" rozwiązywał w 2 godziny. Gdyby tego zadania podjął się człowiek posługując się ołówkiem i kartkami papieru, musiałby liczyć przez... 200 lat!

Najnowocześniejsze maszyny cyfrowe są znacznie bardziej wydajne od historycznego prototypu, a mają wielkość notesu. Uproszczono też sposób komunikowania się człowieka z maszyną. Np. użytkownik amerykańskiego mikrokomputera „Mona Lisa" nie musi znać szczegółowo zasad programowania. Za pomocą specjalnego manipulatora steruje poruszającym się po ekranie punktem świetlnym, wybierając w ten sposób potrzebne dane. Komputer przestaje więc już być niezwykłą maszyną dostępną tylko wtajemniczonym, stając się nieodłącznym przewodnikiem człowieka w gąszczu zalewających go informacji.

Specjaliści obliczyli, że statystyczny mieszkaniec Ziemi zużywa średnio prawie 3000 kilowatogodzin energii elektrycznej rocznie. Przewiduje się, iż w związku z postępem techniki w niedalekiej przyszłości globalny pobór energii zwiększy się 16-krotnie.

A tymczasem 90 procent paliw energetycznych nie ma właściwości odnawiania się. Prognozy mówią, że za około 30 lat zasoby nafty, węgla, gazu wyczerpią się. Ilości paliwa jądrowego również są ograniczone.

Podobnie ma się sprawa z surowcami, których deficyt już dzisiaj jest wyraźnie odczuwalny.

Powszechne zastosowanie miniaturowych urządzeń technicznych nie jest więc kaprysem konstruktorów, lecz koniecznością. Komputery sterują dzisiaj produkcją całych fabryk, pomagają ekonomistom, prowadzą statki kosmiczne ku odległym planetom. Fotoelektryczne baterie krzemowe mają wielkość i moc baterii od latarki, a zasilają urządzenia przesyłające obrazy z odległości milionów kilometrów.

Wielu naukowców jest zdania, że znajdujemy się obecnie w przededniu nowej rewolucji przemysłowej, związanej z upowszechnieniem urządzeń mikroelektronicznych. Zastosowanie wydajnych i ekonomicznych mikroprocesorów nie tylko całkowicie zmieni technologię produkcji, lecz może doprowadzić do istotnych zmian społecznych. Choć nie wszystkie przepowiednie futorologów się sprawdzają, jedno jest pewne – nastał zmierzch ery gigantów...

JUSTYN OPARA

O wodzie „zdrowia i czystości",

wielkanocnych zalotach i dyngowaniu

KASZUBSKA JASTRA

Jastra – tak po kaszubsku nazywa się Wielkanoc – to spotkanie z wiosną i z nowym odradzającym się życiem. Na Kaszubach, jak i wszędzie święta poprzedzają generalne porządki w domu, w obejściu, w sadzie. Ale tu – przedświąteczne palenie śmieci nazywa się judaszem, ponieważ ogień pochłania zło nagromadzone przez cały rok.

Dawniej w niektórych wioskach w wielki piątek wyprawiano się po wodę „zdrowia i czystości". Przed wschodem słońca szła po nią do strumienia, do źródła bądź do głębokiej studni – młoda dziewczyna. Oczywiście musiała na tę wyprawę dać zgodę matka. Dziewczyna szła boso i w nocnej koszuli. Nie wolno jej się było nim wróciła z wodą oglądać za siebie i odzywać do napotkanych ludzi. Gdyby złamała ten warunek woda straciłaby magiczną moc, cała wyprawa na nic by się nie zdała.

W domu odbywało się „pomnażanie" wody. Przyniesioną przez dziewczynę dolewano po kubeczku do wiader i innych naczyń, łącząc z normalną wodą, a czynić to mogła jedynie kobieta brzemienna w absolutnym milczeniu. Kiedy już cała magiczna woda została pomnożona, niewiasty swoją część zabierały do komory, mężczyźni swoją wlewali do beczki ustawionej w stajni i następowało generalne mycie. Z tym, że płeć brzydka po prostu kolejno do tej beczki wchodziła. W pierwszy dzień świąt rano, pojono tą wodą bydełko i inne zwierzęta domowe, aby się dobrze chowały...

Niestety, obyczaj ten nie ma dziś racji bytu, jako że ani czystych źródeł, ani studni, ani też strumieni nie uświadczysz...

Drugi dzień Jastry – to czas zalotów. Jeszcze i dziś w wielu miejscowościach kaszubskich młoda para musi przejść cztery etapy tzw. „małżeńskich uzgodnień" rozpoczynające się właśnie drugiego dnia Wielkanocy: oględziny, upewniny, zaręczyny i dopiero same zaślubiny. Oczywiście zaloty nie mogą się obyć bez swatów. Ekipa kojarząca parę składa się z głównego swata, którym nie może być byle kto, tylko mężczyzna uznany w okolicy za dobrego męża, drugą osobą jest kawaler dziewczyny, następnie drużbowie i muzykanci.

Tradycja mówi o niełatwym zadaniu, które przypadało niegdyś kawalerowi. Otóż reflektant na pana młodego, w drugi dzień Jastry, musiał wejść raniutko do komory, w której spała jego wybranka i tak długo smagać jej nogi brzozowymi rózgami, aż wszystkie zielone listki z nich poopadały. Następnie wręczał pannie bukiet wierzbowy – że niby ona jest taka miła i piękna jak te bazie na wierzbach.

Oczywiście przybyciu swatów do domu wybranki zawsze towarzyszył odpowiedni poczęstunek. Może ten fakt, a może możliwość wejścia kawalera do komory, niejednokrotnie zwabiała do domów, gdzie mieszkały dziewczęta, fałszywych swatów, czyli chłopaków z poczuciem humoru, lubiących kawały. Ale na tych czekały dziewczęta z matkami z przygotowaną „kaszubską polewką" – z cebrzykami wody. Przemoczona kawalerka, której zamysły odkryto, dysząc pragnieniem zemsty wdzierała się do domu mimo wodnej zapory, by wysmagać czyli wydyngować po nogach całą płeć piękną.

Dyngowanie odbywało się tu zawsze na sucho. Chłopcy przygotowywali rózgi brzozowe i jałowcowe gałązki i tak uzbrojeni wędrowali od chałupy do chałupy, a w miasteczkach do znajomych domów. Oczywiście zapierano przed nimi drzwi, barykadowano okna. Zdarzało się, że atakujący wpadali do mieszkań razem z ościeżnicą, czyli ramą od drzwi, i nie bacząc na wiek kobiet czynili zadość tradycji. Czasami zdarzało się, a i nadal się zdarza, że przy dyngowaniu lecą nie tylko drzwi ale i szyby w oknach. Kaszubski dobry obyczaj każe jednak aby dyngujący naprawili natychmiast wszystkie szkody. Niezależnie od szkód za dyngowanie gniewać się nie wolno. Ba, płeć piękna, która się tak twardo broni czułaby się urażona, gdyby chłopcy z rózgami w drugi dzień Jastry pominęli jej dom...

W niektórych wioskach (w okolicach Grzybna i Przodkowa) w drugi dzień świąt wieczorem zbierają się kobiety na tzw. kumoszenie. Opowiadają sobie różne ploteczki, roztrząsają zdarzenia z mijających świąt i wspominają jak, kiedy, która została wydyngowana...

Niektóre obyczaje przetrwały wieki, inne zanikają. A jednak dobrze byłoby je uchronić od zapomnienia. Dlatego też zwracamy się do Was z propozycją – napiszcie do nas, jakie świąteczne obyczaje istniały i jakie przetrwały w Waszej okolicy. Najciekawsze opisy wydrukujemy na przyszłoroczne Wielkanocne Święta, a wśród autorów listów rozlosujemy dwadzieścia znaczków z wizerunkiem Kleksa. Listy nadsyłajcie pod adresem: **Redakcja „Świata Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa**. Na kopercie dopiszcie hasło: „Świąteczne Obyczaje".

WIESŁAWA MROCZEK

KRASZANKI, PISANKI, MALOWANKI...

Zwyczaj malowania jajek znany był już w czasach starożytnych.

W czasie wykopalisk, w starożytnym asyryjskim grobowcu sprzed około 5 tysięcy lat znaleziono strusie jajo pokryte bogatymi wzorami. Starożytni Grecy oraz Rzymianie również wkładali do grobów malowane jajka. Co ciekawsze, znajdowano obok jaj naturalnych sztuczne, ulepione z gliny lub wykute z wapiennego kamienia. Według dawnych wierzeń jajko było symbolem zmartwychwstania.

A Słowianie? Przed kilkunastu laty w czasie wykopaliskowych prac badawczych na Ostrówku w Opolu, archeologowie natrafili na szczątki jaj wykonanych z wapienia, zdobionych bogatym ornamentem, a także z terakoty (wypalonej gliny) pokrytych wzorami z barwnej polewy. Najprawdopodobniej miały one znaczenie kultowe.

Podczas wykopalisk w Gdańsku znaleziono pod węglami i zrębami, a także w ścianach wczesnośredniowiecznych domów jaja, z pozostałościami bogatej ornamentyki. Czy stanowiły ofiarę dla duchów opiekujących się domowymi ogniskami? Czy miały chronić od czarów, uroków i chorób? Wincenty Kadłubek w swojej kronice wspomina, że w naszym kraju pisanki już były znane w X wieku. Ich magiczną ornamentykę zastąpił artystyczny kunszt charakterystyczny dla różnych regionów. (**wm**)

Fot. **archiwum**

POWRÓT INŻYNIERA KOŚCIUSZKI

George Washington dziękuje Tadeuszowi Kościuszce za udział w walce – obraz Zygmunta Ajdukiewicza

(ze zbiorów Muzeum Czartoryskich)

Cała ta historia zaczyna się najzwyczajniej. Młody, świeżo upieczony zadziorny polski inżynierek (ciachał nosy i uszy swych przeciwników w paryskich pojedynkach, że aż ha!) wyjeżdża w 1776 r. do Stanów Zjednoczonych przejęty ideami wolności i niepodległości walczącego z Anglikami nowo powstałego państwa. Wyjechał i... wszelki słuch po nim zaginął. Za to kiedy wrócił po latach, opromieniony dodatkowo sławą zwycięzcy spod Dubienki i opinią nieprzejednanego przeciwnika Targowicy – wszyscy już o nim wiedzieli i mówili.

Co też ten niewysoki, o żelaznej kondycji i rogatej duszy, a równocześnie obdarzony talentem malarskim, znakomicie wyszkolony inżynier wojskowy takiego dokonał, że jego pojawienie stało się tak głośne w nadsekwańskiej stolicy? Wówczas to spadł na niego nie lada zaszczyt: młoda Republika Francuska nadała mu honorowe obywatelstwo w gronie osiemnastu obcokrajowców, najwybitniejszych *„światłych ludzi"* owej epoki.

Oto co o jego pobycie za oceanem pisze Stefan Bratkowski, autor niezwykle ciekawej książki poświęconej naszemu bohaterowi spod Racławic, pt. **„Z czym do nieśmiertelności"**.

– *„Czego on w tej Ameryce nie robił? I przewoźne mosty pontonowe i pierwsze nowoczesne twierdze; sadził kwiatki na skałach i na prośbę Kongresu iluminował Princeton z okazji Święta Niepodległości; kopał chodniki podziemne i gonił kontrabandę, wiezioną do otoczonego Charlestonu...!*

Jak na razie zamorskie zajęcia inż. Kościuszki nie wydają się takie znów rewelacyjne. Spróbujmy więc rozszyfrować, co też może oznaczać owo budowanie *„nowoczesnych twierdz"*, oddając z kolei głos pewnemu Francuzowi, markizowi de Chastellux, zwiedzającemu umocnienia Fortu West Point, nad rzeką Hudson. Tego fortu, którego projektowaniem i budową Kościuszko kierował, zatrudniając ponad dwa i pół tysiąca wyspecjalizowanych pracowników.

„Schodziłem wolno z tych gór, bo nagle, po zejściu z drogi, oczy moje przykuł najwspanialszy obraz, jaki w życiu zdarzyło mi się widzieć; przedstawiał on Rzekę Północną toczącą swe wody głębokim kanionem, ukształtowanym wśród gór, przez które dawno temu wymusiła sobie przejście. Fort West Point i straszne baterie, które go bronią, ściągają uwagę ku zachodniemu brzegowi, ale podniósłszy wzrok widzi się ze wszystkich stron wysokie szczyty, wszystkie najeżone redutami i bateriami. Zsiadłem z konia i przez długi czas spoglądałem przez swoją lunetę, jako że okazała się jedynym środkiem umożliwiającym zapoznanie się z całością fortyfikacji, którymi ten ważny posterunek jest otoczony. (...) poczynając od właściwego fortu West Point, znajdującego się u brzegu rzeki, aż po wierzchołek góry, u stóp której go zbudowano, naliczyć można sześć różnych fortów, rozmieszczonych amfiteatralnie, wzajemnie się ubezpieczających..."

W dalszym ciągu swej relacji zachwycony Chastellux zauważa iż ***„szczeliny, którymi spękana była w różnych miejscach skała, to nic innego jak strzelnice dział i strasznych baterii"***. Oglądając dokładniej jeden z wyżej położonych fortów dodaje, iż ***„jest tam magazyn prochu i schron przeciw bombom, wielki zbiornik i podziemia dla garnizonu"***. Opisuje też ***„wielką redutę zbudowaną z drzewa, tj. z olbrzymich pni drzewnych* otoczoną ostrokołem i wyposażoną w artylerię"***, a także ***„obszerne podziemie, wykute w forcie West Point, gdzie trzyma się w rezerwie nie tylko potrzebne placówce prochy i amunicje, ale też zapasy dla całej armii"***. Jeśli do tego dodać jeszcze, że rzeka była w tym miejscu przegrodzona potężnym ciężkim łańcuchem, długości 500 jardów, zamykającym wjazd większych jednostek pływających – obraz tych umocnień stanie się pełny.

Tak to wyglądało...

Nie ma się więc co dziwić, że ta przyrównywana do Cieśniny Gibraltarskiej – ze względu na ważkość strategiczną – placówka amerykańskich wojsk walczących z Anglikami... nigdy nie została nawet zaatakowana! Owszem, nieprzyjaciel podchodził, ale zorientowawszy się, że nic tam nie wskóra – odstępował, nie próbując nawet nadgryźć tych najeżonych artylerią, wspierających się wzajem bastionów, blokhauzów, fortów.

Inż. Kościuszko pracował i walczył w Stanach Zjednoczonych przez osiem lat. Tworzył znakomite zespoły obronne – nieco wcześniej, jeszcze przed West Point – obwarował np. Saratogę tak, że Anglicy po serii nieudanych ataków, wyniszczeni znakomicie zorganizowaną obroną fortu – zostali dosłownie rozbici w puch. A zwycięstwo w tej bitwie przeszło do historii USA jako decydujące o losach całej rewolucji amerykańskiej.

NIE TYLKO W BEZPOŚREDNIEJ WALCE...

Nasza historia powszechna pełna jest bohaterów. Najbardziej cenimy sobie tych, którzy przelewali swą krew za wolność, cierpieli prześladowania okupantów, przewodzili w polu zbrojnym powstaniom. Im stawia się pomniki, oni zasługują na wieczystą pamięć.

Lubimy rozczytywać się o zwycięstwach odniesionych w bezpośrednich starciach zbrojnych. Nawet klęski odniesione przy tej okazji skłonni jesteśmy tłumaczyć na swą korzyść. Jakież to wszystko polskie, jakie znane z naszej przeszłości, również najnowszej...

A już dawniejsze wojny i powstania w pojęciu przeciętnego Polaka to jeden ciąg bohaterskich zmagań, starć oko w oko, szarż ułańskich, strzelaniny, walk na piki i bagnety. Ba, gdybyż tak było... Wygralibyśmy wówczas wszystko, co tylko było do wygrania, bo żołnierz polski znany był z bitności i z tego, że z pola łatwo nie ustępował. Niestety, losy zbrojnych konfliktów zależały zawsze – i zależą do dziś – w ogromnej mierze od organizacji zaplecza. Tabory, zaopatrzenie w żywność, broń i amunicję, organizacja i rozmieszczenie odpowiednich sił w odpowiednich miejscach, budowa umocnień i fortyfikacji, służba medyczna, łączność, konsekwencja w realizowaniu przyjętych założeń taktycznych, zapewnienie ciągłych dostaw nowego sprzętu z wytwórni, a nawet budowa ich – oto tylko niektóre z czynników ważących najwięcej. Zlekceważenie któregoś z nich – to najpewniejsza droga do klęski. Żadnym bohaterstwem tego nadrobić się nie da...

Chorągiew Tadeusza Kościuszki z 1764 roku, przerobiona w 1794 roku

(ze zbiorów Muzeum Czartoryskich)

Inżynier Tadeusz Kościuszko był znakomicie wyszkolonym, z ogromną praktyką w warunkach bojowych – zawodowcem od tych właśnie spraw. Oczywiście, że w czasie wojny amerykańskiej brał udział i w starciach bezpośrednich, ale raczej wyjątkowo. Był po prostu za cennym nabytkiem dla wojsk Waszyngtona, aby wykorzystywano go w pierwszej linii. Jego oficjalny tytuł ***„inżynier w służbie Stanów Zjednoczonych, w randze pułkownika"*** – zobowiązywał.

Wszędzie tam, gdzie mógł decydować i gdzie jego decyzje realizowano do końca, wojska republikańskie zwyciężały. Tylko raz, pod Ticonderogą, gdy nowy dowódca armii północnej gen. Schuyler nie zatwierdził całości planów Kościuszki – zapłacił za to rozbiciem swej armii przez Anglików i gdyby nie... Kościuszko, który zorganizował i prowadził planowy odwrót wojsk – zakończyłoby się to całkowitą klęską. Schuylera postawiono zresztą potem pod sąd i zdegradowano.

Kampanię amerykańską zakończył Kościuszko najbardziej honorowo, jak tylko można sobie wyobrazić. Wyznaczono go na dowódcę wojsk wkraczających do ostatniego zdobytego przez republikanów miasta, Charlestonu, co praktycznie kończyło wojnę. A potem Kongres Amerykański mianował go uroczyście generałem-brygadierem, dając mu stanowisko naczelnego inżyniera armii amerykańskiej i oświadczając oficjalnie iż ***„jest przejęty wysokim uznaniem dla jego długich, wiernych i cennych wielce zasług..."***

WIERNY SWYM OBOWIĄZKOM DO KOŃCA

Historycy do dzisiejszego dnia nie mogą pogodzić się co do powodów, które doprowadziły do przegrania przez Naczelnika Kościuszkę powstania z roku 1794. Zresztą owe zaciekłe spory dotyczą również wielu szczegółów jego bujnego życiorysu, np. nie bardzo wiadomo, co robił po powrocie z Ameryki w latach 1783–89. Do niedawna jeszcze negowano jego umiejętności inżynierskie, a nawet wojskowe – uważając go za... malarza! Wybitny historyk polski – prof. St. Herbst napisał wręcz, iż po powrocie do Polski był to ***„bez nawyków do systematycznej roboty, hreczkosiej na nowo wdrażający się do służby..."***

Jest to oczywista nieprawda – dziś już o tym wiemy – ale fakt pozostaje faktem – przegrał. Ukochany Naczelnik, wezwany z zagranicy, aby poprowadził powstanie, zagubił się po prostu w realiach swej ojczyzny. Przyzwyczajony do rzemiosła wojennego traktowanego jako zawód, opracował w najdrobniejszych szczegółach plan powstania, drobiazgowo wyliczając – tak jak to robił zawsze – czego trzeba, aby sprawę wygrać. Od tego zresztą uzależnił zgodę na dowodzenie. Obiecano mu wszystko, osobiście za to poręczył Kołłątaj.

Niczego, lub prawie niczego nie dotrzymano...

Nieostrożność spiskowców doprowadziła do aresztowania kilku przywódców, przyspieszyło to wybuch powstania, stawiając Naczelnika w sytuacji przymusowej. Nie mógł się już wycofać. Najgorszy cios spotkał go jednak chyba zupełnie nieoczekiwanie. Od samego początku powstania chłopi masowo zaciągali się pod sztandary Kościuszki, gdyż obiecał on im zwolnienie od pańszczyzny. Niestety, szlachta w większości nie przyjęła tego do wiadomości. Za tych, co poszli do powstania, musieli więc odrabiać członkowie ich rodzin – matki, starzy ojcowie, siostry... Uniwersał Połaniecki – wydany po efektownym zwycięstwie racławickim – miał tę chłopską krzywdę naprawić. I znów – niestety... Jego tekst odczytywano po wsiach – również z ambon – w tendencyjnie zmienionej formie, aby chłopi nic z tego nie pojęli. W efekcie, kiedy doszły ich wieści o tym, co się dzieje w wioskach u ich rodzin – zaczęli uciekać z oddziałów. To sprawę przesądziło.

Ostateczną klęską powstania była bitwa pod Maciejowicami. Wierny do końca swemu obowiązkowi inż. Kościuszko przyjął bitwę z przeważającym wrogiem i ciężko ranny dostał się do niewoli. Została po nim legenda o ***„chłopskim Naczelniku co to chciał dobrze dla prostych ludzi, ale znaleźli się tacy, którzy mu tego nie pozwolili zrobić..."***

JERZY DĄBROWSKI
Fot. **archiwum**

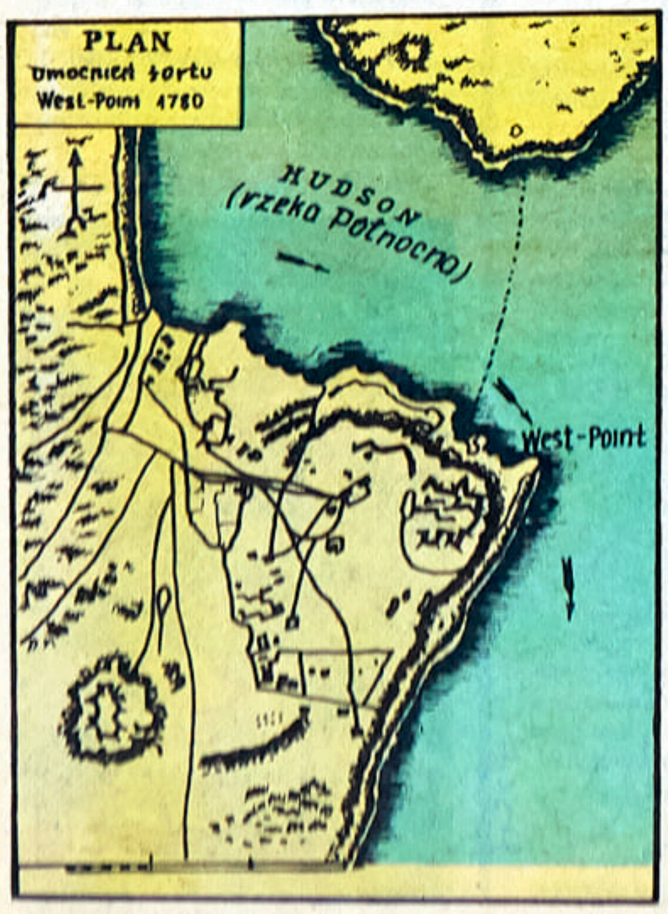

Umocnienia fortu West Point, nigdy nie zdobytej twierdzy wojsk amerykańskich do dziś stanowią przykład znakomitej roboty inżynierskiej. Niestety, nie udało nam się rozszyfrować tego planu (rys. zrobiony jest wg reprodukcji) – nie możemy więc podać informacji o dokładnym rozmieszczeniu poszczególnych budowli, ale było ich tam kilkanaście, a całość przyrównywana była do umocnień Cieśniny Gibraltarskiej. Na początku XIX wieku została tam powołana do życia Akademia Wojskowa, istniejąca do dnia dzisiejszego. Również do dziś można podziwiać założony na skałach – przez samego inż. Kościuszkę... ogród kwiatowy

* takie budowle zwane były blokhauzami.

Milion samochodów rocznie

FIATY, POLONEZY Z CZĘSTOCHOWY

Fiaty 125p, 126p, polonezy produkuje się nie tylko na Żeraniu, w Bielsku-Białej, i Tychach lecz także w... Częstochowie. Są one, co prawda, mniejsze od zwykłych aut o dwadzieścia pięć razy, lecz sylwetką i wszelkimi zewnętrznymi akcesoriami przypominają je do złudzenia. A producentem są Częstochowskie Zakłady Zabawkarskie. Modele zabawek naśladują przede wszystkim krajową produkcję samochodową. Ułatwiają to ścisłe kontakty z FSO z Polskim Związkiem Motorowym. Dość powiedzieć, że częstochowski polonez zszedł z taśmy o cały rok wcześniej niż jego większy kolega z Żerania.

Prócz polskich modeli całkiem niedawno zakłady wypuściły supernowoczesne auto turbo, w którym otwierają się drzwi, klapa silnika, bagażnik i działa wycieraczka do szyb. Jest to prawdziwy rarytas dla młodych automobilistów, których nie stać jeszcze na kupno dużego samochodu.

Częstochowskie Zakłady Zabawkarskie powstały w 1952 roku. Początkowo produkowały karabinki, bączki, kolty i wiele innych drobiazgów. Dziś mało kto tu o tym pamięta, ponieważ zakłady zmieniły się w małą fabrykę samochodów-zabawek, i to nie tylko osobowych...

Wytwarza się tu także kilka typów ciężarówek, samochody terenowe, nawet śmieciarkę. A w planach na najbliższy okres jest betoniarka.

Roczna produkcja samochodów w Częstochowie wynosi około 1 miliona sztuk. Bije więc na głowę cały krajowy przemysł samochodowy razem wzięty! **(jz)**

Fotoreportaż
JACKA ŁOPUSZYŃSKIEGO

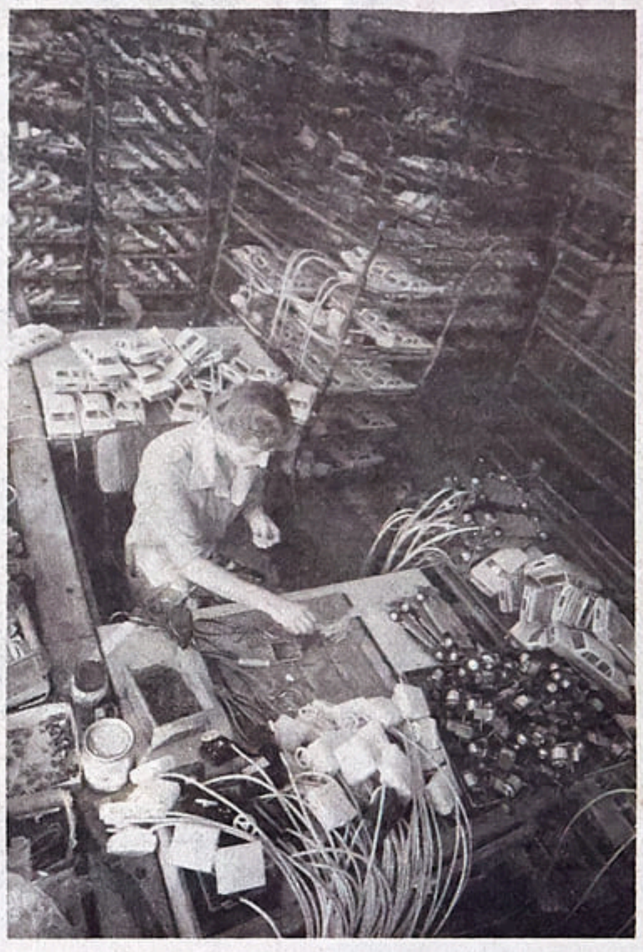

Dowód rzeczowy i zarazem logiczny

Słońce zapadało za horyzont. Powierzchnia oceanu drżała; pomykały po niej drobne, sine płomyki. Ogniste chmury bladły i mrok zapadał coraz większy. Pojawiały się słabe, pierwsze gwiazdy. Młody Kralosz zmęczony całodziennymi zajęciami wydostał się właśnie ze swego trzpionu, by zażyć wieczornego spaceru. Nie spieszył się nigdzie; poruszając miarowo skrzypionami, z rozkoszą wdychał świeże, wonne kłęby rozpalonego amoniaku. Ktoś zbliżał się do niego ledwo widoczny w rosnącej ciemności. Kralosz natężył smęch, lecz dopiero gdy tamten znalazł się tuż, młodzieniec rozpoznał swego przyjaciela.

– Jakiż piękny wieczór, nieprawdaż? – rzekł Kralosz. Przyjaciel przestąpił z obojni na obojnię, wychylił się do połowy z ognia i rzekł:

– Istotnie ładny. Salmiak obrodził w tym roku nadzwyczajnie, wiesz?

– A tak, zbiory zapowiadają się doskonale.

Kralosz pokołysał się leniwie, odwrócił się na brzuch i wytrzeszczając wszystkie wzrocza, zapatrzył się w gwiazdy.

– Wiesz, mój drogi – rzekł po chwili – ilekroć patrzę w nocne niebo, jak teraz, nie mogę się oprzeć przekonaniu, że tam daleko, daleko są inne światy, podobne do naszego, tak samo zamieszkałe przez istoty rozumne...

– Kto tu mówi o rozumie?! – rozległo się w pobliżu. Obaj młodzieńcy zwrócili się tyłem w tę stronę, aby rozpoznać przybysza. Zobaczyli sękatą, lecz krzepką jeszcze postać Flamenta. Sędziwy uczony zbliżył się do nich majestatycznymi ruchami, a przyszłe potomstwo, podobne do kiści gron winnych, wzbierało już i wypuszczało pierwsze kiełki na jego rozłożystych barkach.

– Mówiłem o rozumnych istotach zamieszkujących inne światy... – odrzekł Kralosz unosząc łusty w pełnym szacunku pozdrowieniu.

– Kralosz mówi o rozumnych istotach z innych światów?... – odrzekł uczony. – Patrzcie go! Z innych światów!!! Ach, ten Kralosz, ten Kralosz. Co też czynisz najlepszego, młodzieńcze? Puszczasz wodze fantazji? Owszem... pochwalam... można w tak piękny wieczór... Co prawda wyraźnie pochłodniało, nie zauważyliście?

– Nie – odparli równocześnie obaj młodzieńcy.

– Naturalnie, młody ogień, wiem. A jednak jest teraz ledwo osiemset sześćdziesiąt stopni; powinienem był wdziać narzutkę na podwójnej lawie. Trudno, starość. Więc powiadasz – podjął zwracając się tyłem do Kralosza – że na innych światach istnieją stworzenia rozumne? I jakież to istoty według ciebie?

– Dokładnie wiedzieć tego nie można – odrzekł nieśmiało młodzieniec. – Myślę, że są rozmaite. Podobno nie jest wykluczone, że na chłodniejszych planetach mogłyby z substancji zwanej białkiem powstać żywe organizmy.

– Od kogo to słyszałeś?! – zakrzyknął gniewnie Flament.

– Od Imploza. To ten młody student biochemii, który...

– Młody dureń, powiedz raczej! – palnął gniewnie Flament. – Życie z białka?! Żywe istoty z białka? Nie wstydzisz się wypowiadać takich andronów w obecności swego nauczyciela?! Oto są płody nieuctwa i arogancji, jakie szerzą się dzisiaj przestraszająco! Wiesz, co należałoby uczynić z tym twoim Implozem? Pokropić go wodą, ot co?

– Ależ, czcigodny Flamencie – odważył się odezwać przyjaciel Kralosza – dlaczego domagasz się aż takiej kaźni dla Imploza? Czy nie mógłbyś powiedzieć nam, jak mogą wyglądać istoty na innych planetach? Czy nie mogą one posiadać postawy pionowej i poruszać się na tak zwanych nogach?

– Kto ci to mówił?

Kralosz milczał, przelękniony.

– Imploz... – wyszeptał jego przyjaciel.

– A dajcież mi już raz święty spokój z waszym Implozem i jego wymysłami! – wykrzyknął uczony. – Nogi! Rzeczywiście! Jak gdybym jeszcze dwadzieścia pięć Płomieni temu nie udowodnił matematycznie, że istota dwunożna, ledwo byś ją postawił, natychmiast wywróciłaby się jak długa! Sporządziłem nawet odpowiedni model i wykres, ale cóż wy, leniuchy, możecie o tym wiedzieć? Jak wyglądają istoty rozumne z innych światów? Nie odpowiem wprost, sam się zastanów, naucz się myśleć. Najpierw muszą mieć organy do przyswajania amoniaku, nieprawdaż? Jaki narząd uczyni to lepiej od skrzypion? Czy nie muszą poruszać się w środowisku w miarę opornym, w miarę ciepłym, jak nasze? Muszą, co? A widzisz! Jakże czynić to inaczej niżeli obojniami? Podobnie będą się też kształtować narządy zmysłowe – wzrocza, luspiny i kutrwie. Nie tylko wszakże budową muszą być podobne do nas, pięciorniaków, ale i ogólnym trybem życia. Wiadomo przecież, że pięciornia jest podstawową komórką naszego życia rodzinnego – spróbuj w fantazji wymyślić coś innego, wytężaj wyobraźnię, jak chcesz, a ręczę ci, że poniesiesz klęskę! Tak, bo żeby założyć rodzinę, żeby dać życie potomstwu, muszą połączyć się Dada, Gaga, Mama, Fafa i Haha. Na nic wspólne sympatie, na nic plany i marzenia, jeśli zbraknie przedstawiciela choć jednej z tych pięciu płci – sytuację taką, niestety, zdarzającą się czasem w życiu, nazywamy dramatem czwórni, czyli nieszczęśliwą miłością... Tak więc, jak widzisz, jeśli rozumować bez najmniejszych uprzedzeń, opierając się wyłącznie na faktach naukowych, jeśli użyć precyzyjnego narzędzia logiki, działając chłodno i obiektywnie, dochodzimy do nieodpartego wniosku, że każda istota rozumna musi być podobna do pięciorniaka... Tak. No, mam nadzieję, że was przekonałem?

Tekst ze ścieżki dźwiękowej filmu, który przysłał Ijonowi Tichemu, znajdującemu się właśnie w swej 25 podróży kosmicznej jego słynny przyjaciel – profesor Tarantoga.

(cytowane za Stanisławem Lemem)

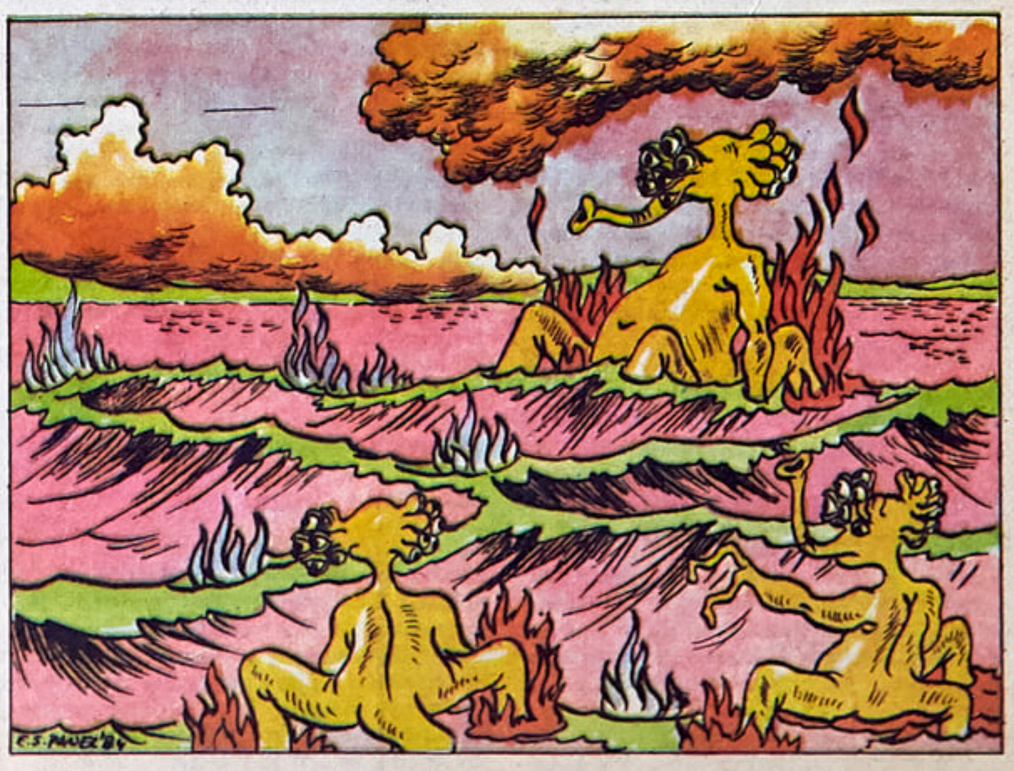

Rys. Szarlota Pawel

„Czerwone Gitary" w pierwotnym składzie

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje
LECH NOWICKI

CZERWONE GITARY

Jerzy Skrzypczyk: W moim estradowym wcieleniu zostało chyba coś z niesfornego ucznia. Estrada wymaga od nas tworzenia pewnych typów osobowych. Widowisko musi się bowiem komponować z różnych elementów. Dlatego podczas koncertów ja staram się być dowcipny, Seweryn – liryczny, a Bernard... Bernard jest po prostu sobą...

Bernard Dornowski: Robię na ogół to, co mnie najbardziej interesuje. Skomponowanie kilku utworów instrumentalnych i piosenek potraktowałem po prostu jako przygodę. Niemal wszyscy młodzi ludzie piszą wiersze. Czy wszyscy jednak zostają poetami?

Seweryn Krajewski: Interesuje mnie przede wszystkim świat dźwięków. Muzyką można wyrazić wszystko. Może dlatego moje profesjonalne zainteresowanie muzyką stało się dla mnie również rodzajem prywatnego hobby. Stare i nowe płyty, trickowe nagrania, gramofony i wydawnictwa nutowe zajmują w moich skromnych zbiorach wiele półek. Lubię słuchać dobrych płyt, lubię samotność i ciszę... Był chyba rok 1963, kiedy w klubie Żak w Gdańsku – jako członek zespołu Pięciolinie śpiewałem pierwsze swoje piosenki: „Samotność", „Taki już los", „Nad morzem". Napisałem do nich nie tylko muzykę, ale i teksty. Było to w ówczesnych warunkach zrozumiałe. Zespół Pięciolinie był przecież zespołem amatorskim... Po dwóch latach Pięciolinie przekształciły się w Czerwone Gitary – w zasadzie zespół powstał 31 grudnia 1964 roku, w noc sylwestrową, choć za oficjalny termin przyjęliśmy datę 3 stycznia 1965 roku... (Czerwone Gitary" – PWM 1973)

Oto pierwszy skład Czerwonych Gitar: Krzysztof Klenczon, Bernard Dornowski, Henryk Zomerski, Jerzy Skrzypczyk, Jerzy Kossela i Seweryn Krajewski. Ten ostatni początkowo występował jako wokalista, dopiero po paru miesiącach zaczął grać na gitarze basowej. Przez krótki okres współpracował z Czerwono-Czarnymi, by dokładnie 1 stycznia 1966 roku wrócić do Czerwonych Gitar jako instrumentalista i wokalista. W styczniu 1965 roku zespół rozpoczął pamiętne tournée po kraju... Na plakatach i afiszach można było przeczytać: gramy i śpiewamy najgłośniej w całym kraju! O naszym powodzeniu – mówił Bernard Dornowski – zadecydowały już pierwsze nagrania radiowe, dokonane w lecie 1965 roku. Nagraliśmy wówczas kilka piosenek, które niemal natychmiast stały się przebojami: „No bo ty się boisz myszy", „Licz do stu", „Taka jak ty"...

Po kilku miesiącach z zespołu odszedł Henryk Zomerski. W sklepach pojawił się pierwszy, debiutancki longplay Czerwonych Gitar „To właśnie my, Czerwone Gitary" z takimi przebojami jak: „Nie mów nic", „Nie zadzieraj nosa", „Historia jednej znajomości", „Matura", „No bo ty się boisz myszy". Nic więc dziwnego, że sprzedano 150 tys. egzemplarzy tej płyty...

Czerwonym Gitarom udało się stworzyć pewien gatunek lirycznej czy też żartobliwej piosenki młodzieżowej, w czym miał swój udział Jerzy Kossela, autor tekstów z tego okresu, który jednak zdecydował się opuścić zespół 20 grudnia 1966 roku, oświadczając, że zamierza się poświęcić pracy pedagogicznej oraz studiom nad... cybernetyką.

Drugi album – „Czerwone Gitary" cieszył się jeszcze większą popularnością niż pierwszy! – (250 tys. sprzedanych egzemplarzy) Znów znaleźć na nim można było prawdziwe przeboje – „Wędrowne gitary", „Cztery pory roku", „Gdy ktoś kogoś pokocha", „Nikt na świecie nie wie", „Co za dziewczyna", „Stracić kogoś", „Jestem malarzem nieszczęśliwym"... Drugi longplay Czerwonych Gitar uznany został za „Młodzieżową Płytę Roku 1967". Zaczęły powstawać fancluby zespołu (podobno nawet w Londynie!), grupa otrzymywała od swych wielbicieli po 20 tys. listów rocznie! Na konkurs na tekst piosenki nadesłano ponad 80 tys. prac! Przyszły sukcesy na imprezach krajowych, niebawem także zagranicznych. W roku 1968 na KFPP w Opolu nagrodę Prezesa Komitetu d/s Radia i Telewizji otrzymali autorzy piosenki „Takie ładne oczy" – M. Dagnan i S. Krajewski. Z Opola zespół pojechał do Sopotu, gdzie reprezentował Polskie Nagrania. „Anna Maria" podobała się wszystkim...

Rok 1969 to znów Opole i główna nagroda, tym razem jury wysoko oceniło piosenkę Janusza Kondratowicza i Krzysztofa Klenczona „Biały krzyż". W tymże roku 1969 grupa Czerwone Gitary odniosła dwa międzynarodowe sukcesy: otrzymała nagrodę amerykańskiego tygodnika Bilboard, z Cannes natomiast przywiozła Trofeum MIDEM. I właśnie po tych sukcesach odszedł z Czerwonych Gitar – w styczniu 1970 roku – Krzysztof Klenczon... Dariusz Michalski pisał w Synkopie nr 20 z roku 71... „Strony nie kwapiły się do publicznej motywacji swych decyzji, gdy się jednak zdecydowały... zrobił się mały skandal! Okazało się bowiem, że zespół od dawna był trawiony „pretensjami i kłótniami". Wspólnej działalności takich indywidualności jak Seweryn Krajewski i Krzysztof Klenczon musiał nadejść rychły kres". Klenczona niebawem zastąpił Dominik Konrad, po którym została płyta „Na fujarce". Konrad odszedł i fani Czerwonych Gitar zadawali sobie pytanie – co dalej? Zespół nadal nagrywał ale żadna z piosenek nie stawała się przebojem. Wreszcie – był! – „Płoną góry, płoną lasy"...

Nowym basistą Czerwonych Gitar został Ryszard Kaczmarek. Bernard Dornowski grał na gitarze dwunastostrunowej. Zapytany przez dziennikarza Synkopy Seweryn Krajewski (Synkopa nr 43 z 75 roku), czy w drugim dziesięcioleciu zespołu zajdą jakieś zmiany stylistyczne? – odpowiedział: „Nie. Styl, jaki obraliśmy przed kilkoma laty, kontynuujemy"... I rzeczywiście... Po krótkim okresie wahań i rozterek, kiedy to zaczęto mówić o tzw. „ambitnym" repertuarze Czerwonych Gitar, zespół wrócił do prostych, łatwo wpadających w ucho piosenek. Potrafił takie piosenki komponować – potrafi nadal! – Seweryn Krajewski, urodzony „melodyk", któremu czego jak czego, ale łatwości tworzenia linii melodycznej odmówić nie można.

W 1977 roku, z Janem Pospieszalskim na gitarze basowej zespół Czerwone Gitary odniósł jeszcze jeden sukces – grał i śpiewał nagrodzoną przez jury Festiwalu Interwizji piosenkę „Nie spoczniemy". Rzeczywiście? Po osiemnastu latach działalności?

Mateusz Święcicki pisał dziesięć lat temu: „O ile jeszcze polski repertuar zespołów Czerwono-Czarni i Niebiesko-Czarni stanowił około połowy całego ich repertuaru, o tyle Czerwone Gitary w ogóle przestają śpiewać cokolwiek obcego. Rynek krajowy zostaje całkowicie zdobyty i wyzwolony od naśladownictwa. Polski bigbeat staje się faktem – już żaden zespół amatorski nie naśladuje wzorów obcych, lecz dąży do stworzenia wzorem Czerwonych Gitar własnego repertuaru. Sukces wydaje się ogromny – Polska jest nawet mniej zależna od chętnie naśladowanych przebojów Radia Luxemburg niż takie potęgi jak Francja czy Włochy. Drugą jednak stroną tego sukcesu było obniżenie poziomu: Czerwone Gitary wykonywały repertuar łatwo przyswajalny, będący na granicy banału, lecz jeszcze tej granicy nie przekraczający – może dzięki nadzwyczajnej inwencji i śpiewności, jaka cechuje twórczość Krajewskiego. Naśladując Czerwone Gitary wszystkie zespoły półzawodowe i amatorskie zaczęły same sobie pisać repertuar, co dawało fatalne wyniki nie dlatego, że pisanie amatorskie jest z góry skazane na niepowodzenie, lecz z powodu bezkrytycznego naśladownictwa wzoru zbyt popularnego... Pierwszą oznaką odnowienia stylu było powstanie „Polan"

O „Polanach" za tydzień...

KWIATY WE WŁOSACH

muzyka: Krzysztof Klenczon
słowa: Jan Krynicz

Kwiaty we włosach potargał wiatr.
Po co więc wracasz do tamtych lat?
Zgubionych dni nie znajdziesz już,
choć przejdziesz świat wszerz i wzdłuż!

Kwiaty we włosach potargał wiatr.
Dawno zmieniłaś swych marzeń kształt.
I dzisiaj ty, i dzisiaj ja,
to drogi dwie i szczęścia dwa!

Więc choć z daleka wołasz mnie,
nie powiem „tak", nie powiem „nie".
Bez wspomnień czasem łatwiej żyć,
nie wraca nic!

Kwiaty we włosach potargał wiatr,
Wyrzuć z pamięci ostatni ślad,
bo dzisiaj ty, bo dzisiaj ja,
to drogi dwie i szczęścia dwa!

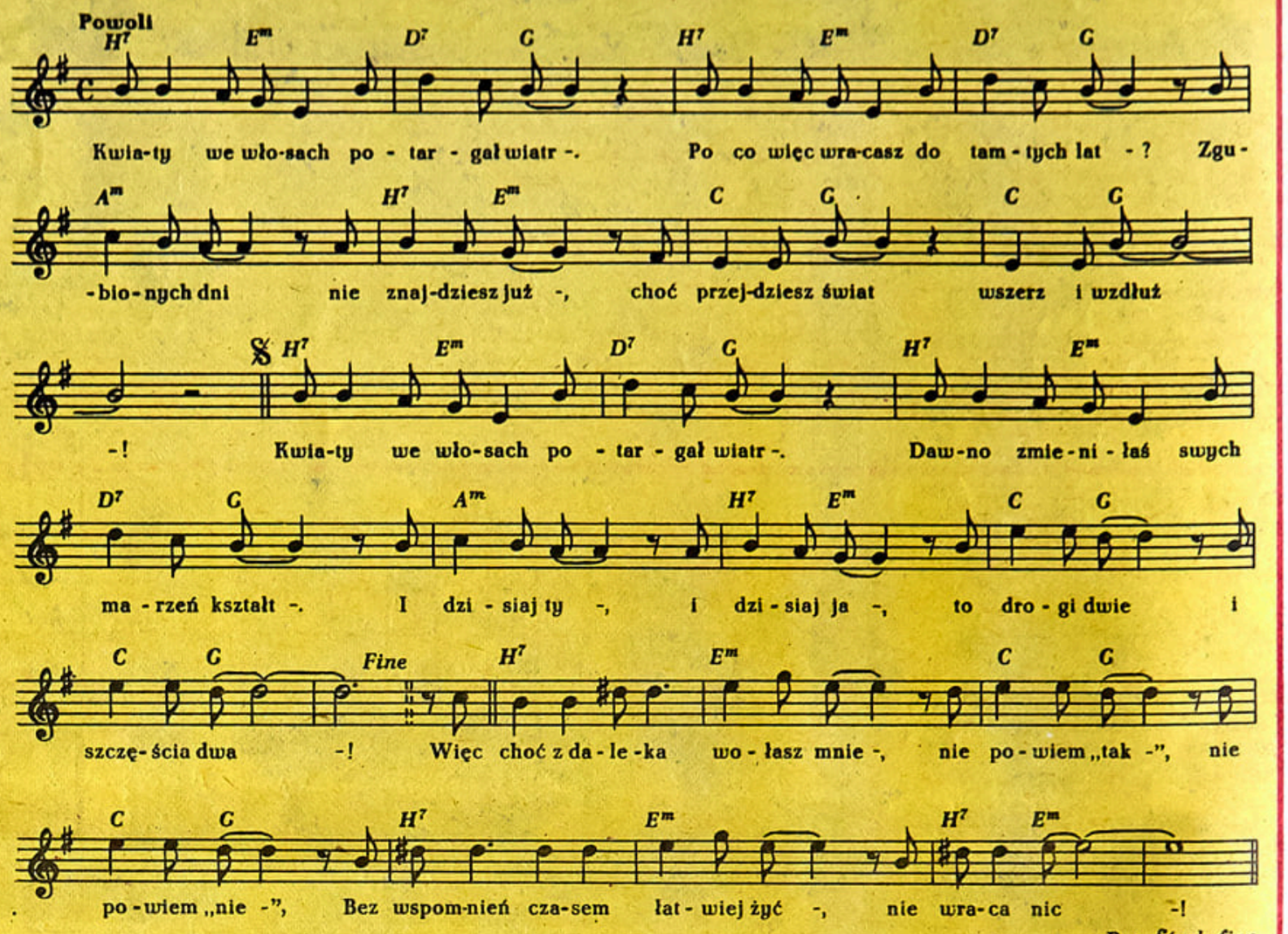

...powstał w roku 1979. Współpracował z Marylą Rodowicz, nagrywając z nią dwie płyty długogrające i koncertując. Od kilku miesięcy zespół pracuje samodzielnie. Zdążył już nagrać pierwszą płytę długogrającą, która powinna się ukazać w tym roku.
Gang Marcela to: Marceli Psłuk-Trojan, Barbara Pysz i Jerzy Różycki.

TRÓJWYMIAROWE CZASOPISMO

Czy na płaszczyźnie można narysować coś trójwymiarowego? Można, przecież większość zdjęć i ilustracji takie właśnie coś przedstawia.

No tak, ale żeby to coś było naprawdę trójwymiarowe? Też można. Trzeba się tylko do tego umiejętnie zabrać i mieć na dodatek odpowiednie okulary.

Umiejętności można oczywiście zdobyć, ale skąd wziąć takie okulary? Nic trudnego – wystarczy kupić kwietniowy – **4/1984 – numer miesięcznika „Delta".** W każdym egzemplarzu są włożone okulary (sprawdźcie!), a w samym piśmie jest zamieszczonych kilkadziesiąt anaglifów (tak się właśnie nazywają rysunki, które przez te okulary widać przestrzennie). Ale to nie wszystko. Jest tam też przepis, jak można wykonywać sobie dalsze anaglify.

Jeśli więc ktoś ma kłopoty z wyobraźnią przestrzenną, albo i bez kłopotów chce zobaczyć jak naprawdę wyglądają kryształy diamentu czy grafitu, cząsteczki białka czy różne bryły – ma niepowtarzalną okazję. Wystarczy kupić kwietniową „Deltę" 4/1984.

ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH NR 3 MINISTERSTWA GÓRNICTWA I ENERGETYKI W BYTOMIU,
ul. B. Bieruta 120, tel. 81-24-25

OGŁASZA ZAPISY

na rok szkolny 1984/85 na semestr zimowy, rozpoczynający naukę 1.09.1984 r. do Zasadniczej Szkoły Górniczej w następujących specjalnościach:

– górnik kopalni węgla kamiennego,

– elektromonter górnictwa podziemnego,

– operator maszyn i urządzeń przeróbczych kopalin.

Wszyscy uczniowie otrzymują pomoc materialną, bezpłatnie ubrania szkolne, buty, kurtki, koszule, krawaty, ubiór do zajęć praktycznych oraz pomoce szkolne i drugie śniadanie. Prowadzimy również dwuletnią Szkołę Przysposabiającą do Zawodu. Warunkiem przyjęcia jest ukończony 16 rok życia oraz ukończona co najmniej VI klasa szkoły podstawowej. Zapisy do Zasadniczej Szkoły Górniczej przyjmujemy do 15 września 1984 r.

Przy szkole istnieje Technikum Górnicze dla Pracujących (3-letnie dla absolwentów Zasadniczej Szkoły Górniczej).

K-40

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Zapraszam do rozwiązywania waszych ulubionych zadań i problemów, ale radzę zacząć od zadania z trzema sylwetkami, a potem spróbujcie narysować figury jedną linią. Za tydzień spotkamy się w tym samym miejscu nad nową porcją łamigłówek!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

ZADANIE BŁYSKAWICA

W jaki sposób można napisać 31 używając pięciu trójek? Czy znajdziesz więcej, niż jeden sposób?

NIE DAJ SIĘ OSZUKAĆ...

Na tym rysunku znajdują się trzy sylwetki. Nie mierząc ich powiedz, która z nich jest najwyższa. Potem zmierz a przekonasz się, że tym razem oszukały Cię twoje zmysły. Dlaczego?

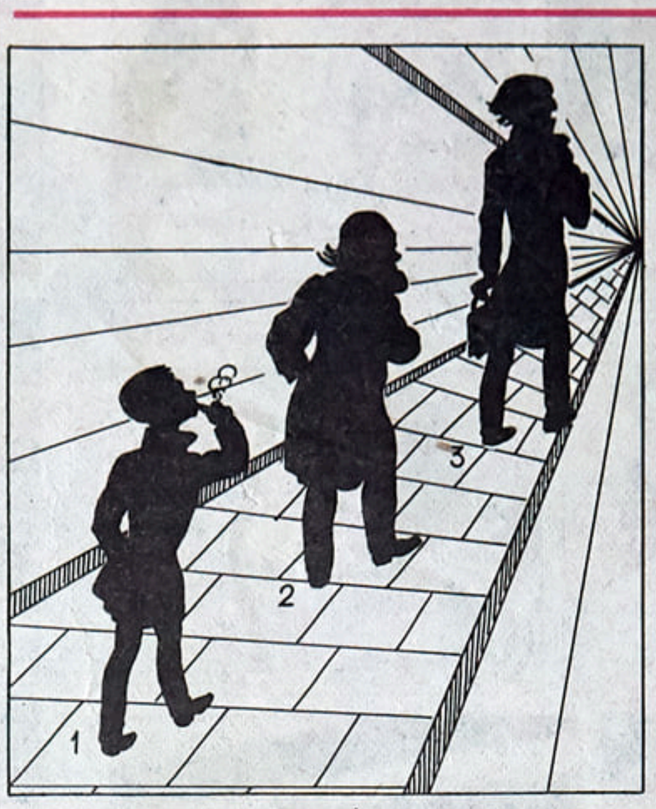

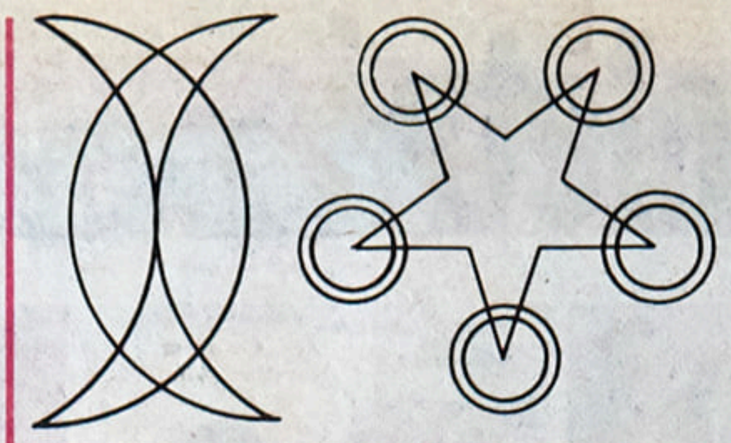

SPRÓBUJ TO NARYSOWAĆ!

Figurę pierwszą – dwa złączone półksiężyce – rysowali często końcem szabli wyznawcy proroka Mahometa. Robili to bez odrywania ostrza od podłoża. Czy uda ci się narysować taką figurę ołówkiem nie odrywając go od papieru? I jeszcze jeden warunek: nie wolno przejeżdżać dwa razy po tej samej linii. Na takiej samej zasadzie spróbuj narysować gwiazdę z kółkami. Rozwiązania za tydzień.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

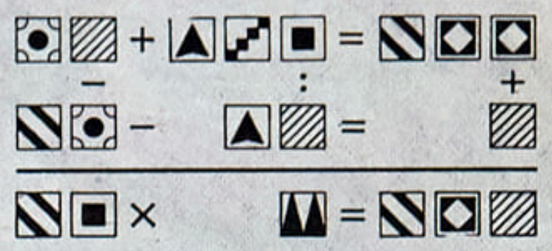

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Start!

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

192 : 12 = 16
+ + +
573 + 82 = 655
765 – 94 = 671

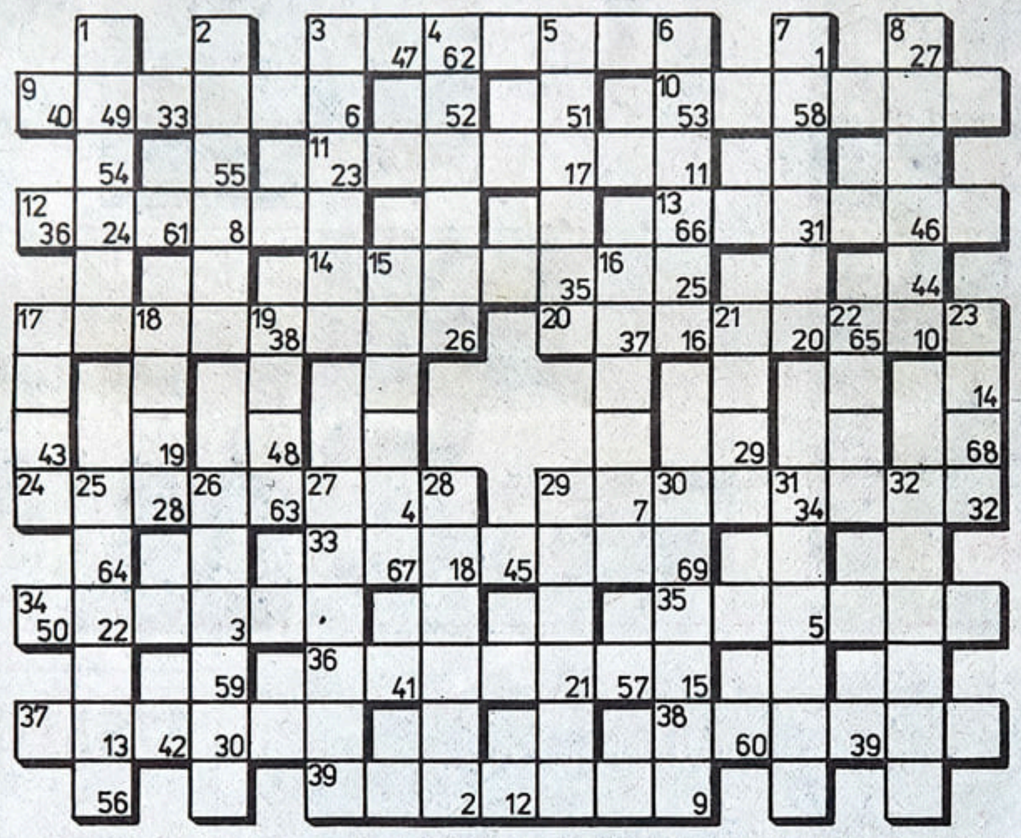

ZADANIE PREMIOWANE NR 471

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, przeniesione do dolnego diagramu, utworzą rozwiązanie – fragment wiersza Marii Konopnickiej. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 471".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 3) najazd, 9) lekka, cienka tkanina jedwabna, używana na suknie, bluzki, 10) srebrzysto-żółty metal ziem rzadkich, mający zastosowanie przy wyrobie szkieł optycznych (przestaw litery w wyrazie demony), 11) męskie wierzchnie okrycie, dawniej powszechnie noszone przez chłopów, 12) powoduje nadanie prętom kształtu kabłąkowatego, kolistego, 13) nasze morze, 14) pistolet z zamkiem skałkowym, o krótkiej lufie, używany w XVII i XVIII w., 17) przerwa w pracy wynikła z powodu awarii maszyn, 20) mityczna żona Orfeusza, 24) występuje w kabarecie „Tey" (Zenon), 29) kobieca postać z „Pana Tadeusza", 33) duży, niezgrabny powóz, 34) rzucanie ziarna w glebę, 35) dopasowany płaszcz męski lub damski, wzorowany na płaszczu wojskowym, 36) płaczące drzewo, 37) walizki podróżnych, 38) rzemieślnik stawiający drewniane budynki, 39) straganiarz. PIONOWO: 1) mały dalekomorski statek rybacki przystosowany do łowienia ryb sieciami dryfującymi, 2) od mieszkania, 3) owad pasożytniczy, 4) forma, wg której kroi się materiał, np. na sukienkę, 5) zakończone kropką, 6) rzeka w azjatyckiej części ZSRR; uchodzi do M. Łaptiewów, 7) stały pomost poziomy między burtami statku, 8) nadmierne wykorzystanie kogoś lub czegoś, 15) ... pochyła, 16) potrzebny do słodzenia, 17) imię jednego z członków zespołu The Beatles, 18) zbaczanie statku z linii kursu pod wpływem wiatru, prądu morskiego itp.; dryf 19) kaszka i mączka jadalna otrzymywane z pnia sagowców, 21) himalajski człowiek śniegu, 22) typ zamka u drzwi, 23) imię Pugaczowej, popularnej piosenkarki radzieckiej, 25) znana firma produkująca obuwie i odzież sportową, 26) stan w środkowej części USA, 27) półfabrykat hutniczy w postaci bloku ze stali, 28) wielki, gęsty las, 29) ręczny wózek, służący np. do przewożenia piasku, 30) górny trójkątny żagiel przedni, 31) miasto nad Wisłoką, 32) port w Mozambiku (nazwę ułóż z liter wyrazów Ana + cal).

2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	1
19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	
36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	50	51	52	
53	54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	66	67	68	69	

TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie powyżej. KAPRYŚNY TELEWIZOR: 1) prawa noga fryzjera jest szersza, 2) węższa etykietka koło prawej nogi, 3) poły marynarki pierwszego klienta są różnej szerokości, 4) zwężone lewe przedramię klienta z wąsami, 5) węższa prawa poła marynarki klienta „bez głowy".

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 466 Z 30 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 10.03.1984 r.

Frezja, gerbera, iwa, kaczeniec, krwawnik, lak, modrak, platan, proso, tatarak.

Nagrody wylosowali:

Arkadiusz Bojczuk, Małgorzata Borowska, Łukasz Główczyk, Marek Lewandowski, Bartosz Nawrocki, Ada Sosnowska, Rafał Sławik, Marcin Stróżański – Agnieszka Wzięch, Dorota Zielińska

nieprzytomne patrzą zda się poprzez głowę Małej daleko, w inny świat.

Najpierw cicho, potem coraz głośniej, przy współruchach rzucanego w tył ciała, śpiewa zawodząc, gruchając i mdlejąc najnowszy szlagier, ostatni przebój z radia sąsiadów Nowaków. U nich też było, duże, lampowe, nie żaden kołchoźnik, ale ten wredny podlec wziął i przepił. Ten jeden został ślad w każdą noc złą i chmurną smutne tango notturno za oknami gra wiatr choć nas rozdzielił świat w każdą noc złą i chmurną smutne tango notturno ty już nie jesteś sam...

Głos ma czysty, silny, ciekawy. Zapomniała o zawodzeniu. Brawo, Jadźko – zarazo, Jadźko od wściekłej krowy!

Z bruzdy patrzy Mała. Otwarta buzia, zaciśnięte we włosach ręce, głowa kiwa się na boki, kołysze w kulawy takt.

Jadźka kończy, kłania się.

– Klaszcz, klaszcz! No, czego nie klaszczesz, ty głupia? – zrywa się, biegnie do Małej i nieruchomieje na widok gapiących się na nią z wozu ludzi. Żal ustępuje w sekundzie zmieszaniu, zmieszanie jeszcze prędzej gniewowi nagłemu i wściekłemu jak zły pies. Mała piszczy z uciechy. Grymas ściąga usta Jadźki w dół, zmienia jej twarz w żałosną furię. Jadźka pluje i krzyczy, wywala język, bije się pięściami po nogach. Złości się, ale nie na Małą, nie na nią! Można się nie bać, hi, hi, hi!

– Kaliszewski miał trzy pieski, czerwony, zielony, niebieski! Kaliszewski miał trzy pieski! Stary hycel! Hyceee!!

Od drogi niesie się jazgot baby i – wio, cholera, wywłoka, złodziejskie nasienie! – chłopa.

Przedstawienie skończone. Jadźka przytula policzek do pnia liszajowatej wierzby.

– Idź se narwij kwiatków. Mnie zostaw! – odepchnęła Małą gwałtownie.

*** * ***

Szłam tą drogą, Katarzyno, i szłam. Od wyciągniętej ręki pana inspektora do drzwi i tablicy Szkoła Podstawowa w Nowej było, wypisz – wymaluj – jak obszył, osiem kilometrów. Z kawałkiem. Miało być pięć. Nawet w tym nie był w porządku.

Wyszłam z rachitycznego przybytku oświaty, liszajowate ulice, kręte, wąskie i długie jak gąsienice, skończyły się wreszcie.

Jakieś pole jedno i drugie, stary sad z uschniętymi drzewami, tory kolejowe, niepotrzebna ni ludziom ni bogu emerytowana kircha ewangelicka – i droga. Jak strzelił. Chcesz – idź, nie chcesz – wracaj. Obszczekał mnie na niej pies, wystraszyły gęsi (wiesz, jak się boję), oplotkowały wróble, przewiał wiatr. Ciepły na szczęście.

A na zakręcie, gdzie droga zginała się wpół ze zmęczenia i beznadziejności, spotkałam Joasię. Zaprowadziła mnie do oczu i nóg Pani Kierowniczki. I do woźnego Damsko – Męskiego. Chcesz po kolei... Dobrze. No, więc ten traktorzysta nie był pijany, był tylko ordynarny i bezczelny. Zdenerwowałam się? Nie, tylko... Naprawdę nie trzeba.

Joasia jest cicha i delikatna. Nie z tego świata i nie z Nowej. Dobrze ją muszą strzec anieli, by jej nie podziobały wrony do czasu nim stwardnieje. Dziś ma piegi na nosie, niebo w szarych oczach i niezaradność w miłym uśmiechu. I osiem lat przytłoczonych ciężkim tornistrem z mądrościami książek do drugiej klasy.

Nie, pierwszego dnia tam na drodze, Joasia nie miała na plecach tornistra. Niosła ze sobą tylko wiadomość dla Pani Kierowniczki. Że dzień dobry Pani, już dziś mówiłaś, Joasiu, tatuś kazał powiedzieć, że na siódmą nie może przyjść, będzie o ósmej, do widzenia.

Pani Kierowniczka stała na schodach. Majestatyczna, stara i piękna. Czy wszystkie kierowniczki muszą być stare? Te, które znałam i znam – widocznie tak. Ta miała w sobie coś ze zmęczonego orła. Oczy przeszły przez nas, przez Joasię i mnie, niczym Rentgen, na wylot.

Zauważyłam i zapamiętałam twarz i oczy. I nogi. Długie, zgrabne, młode. Obute – włożone w najprawdziwsze włoskie pantofle o bajecznej wprost linii nosków i obcasów.

Poza Panią Kierowniczką wszystko było nieważne. Jeśli coś jeszcze się liczyło – nie licząc wcale – to woźny. Kulił się na dole, gdzieś pod schodami, przed wejściem do kotłowni, zapatrzony, uniżony, wniebowzięty. Gotów w ogień i w wodę. Pokorny. Tak, Pani Kierowniczko. Tak, Pani Kierowniczko. Tak, Pani... – głos pośredni między falsetem a szeptem na wdechu. Nie wiem, czy można tak powiedzieć cośkolwiek. Wiem, że mówił tak właśnie. W oczach miał wypisane – hasła, transparenty – co chcesz – Pokorne cielę dwie matki ssie oszczędnością i pracą ludzie się bogacą i tak wyjdzie na moje Pani Kierowniczka...

Cdn.

piętnastoletni KAPITAN

Według Juliusza Verne'a
Tekst i rysunki Tadeusz Raczkiewicz

15

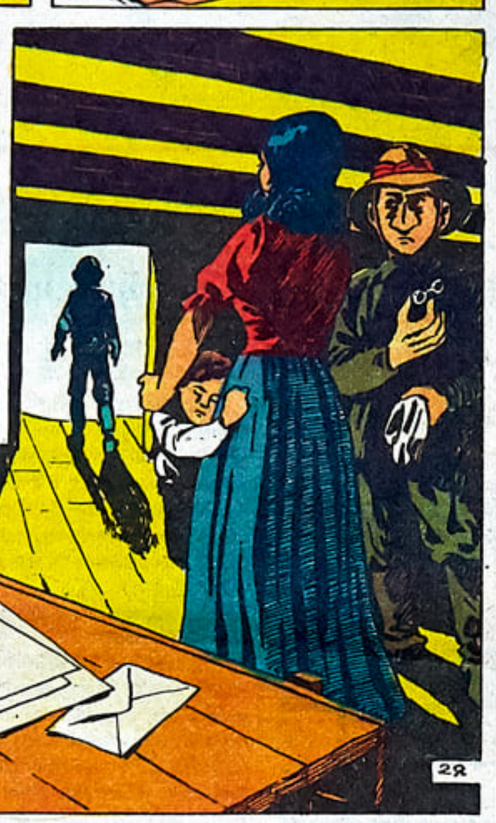

BIEDNY BENEDYKT PRZESZEDŁ NA KOLANACH CAŁĄ FAKTORIĘ I NAWET NIE ZAUWAŻYŁ JAK OPUŚCIŁ SWOJE WIĘZIENIE...

ŚWIAT MŁODYCH
MARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
48 (3822)
Wychodzi:
wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137–9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zastępca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Szarlota Pawel

Opracowanie techniczne:
Jerzy Rusak
Korekta:
Irena Ochrymowicz
Nakład 500 000
DRUK Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 1339/G. T-41

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY
00-561

UŚMIECH NUMERU

– KAZIU, JAK myślisz, co jest szybsze: koń wyścigowy czy jaskółka?
– Jak na piechotę – to koń!

★

ROZMAWIAJĄ dwa koty:
– Wiesz, dzisiaj spotka mnie coś przykrego...
– Skąd ci to przyszło do głowy?
– Czarne auto przejechało mi drogę...

Wyciera o sukienkę wyjęty z podołka owoc, daje Małej. Odgarnia jej szorstko za ucho kosmyki potarganych włosów. Mała śmieje się głośno, radośnie.

Hen, aż pod las ciągnie się rżysko. Dalej z prawej ciemnieje łąka. Małe figurki i krowa przecinają ją na skos.

Na drodze turkot. Stary chłop pogania konie, baba przycupnęła na brzeżku siedzenia. Z tyłu za nimi koszyki, worki, skrzynki. Kocie łby drogi uciekają spod kół. Wóz skręca w polną piaszczystą odnogę, konie skwapliwie zwalniają. Baba zaczyna drzemać, chłop strzyka śliną w żółtą koleinę. Przed nimi ściana lasu.

Łaciata i dziewczynki są już na końcu łąki. Krowa, rada soczystej, bujnej trawie, zgarnia ją językiem zachłannie. Ogonem wali raz po raz w lewo i w prawo. Nad czarnym grzbietem, na drgającej skórze, roje much, chmary gzów i komarów...

Ka, najmądrzejsza, nie umiem pisać wypracowań. Dla Pacynki jeszcze jako tako, dla Ciebie – nie. Pacynka była szlachetna i wielkoduszna. Stawiała czwórki. R a z nawet dała piątkę. Raz.

Całuję Cię trzy i tysiąc razy – Twoja Waga.

II

Silencium! Idzie! – Myślę, że tak samo, choć w innej formie, prostszej i przejrzystszej: – cicho, zamknijcie się, schowajcie ściągi, Nowa idzie! – ogłaszają klasie moje nadejście czujki spod drzwi siódmej be. Nieśmiertelna druga strona barykady. Walka podjazdowa z belfrem wrogiem – niewrogiem. Przechytrzyć go, niech nie myśli, że wszystko wie i widzi.

Nie widzi i nie wie, ale do tego nie zawsze można się przyznać. Przeciwnik, bo siedzi za stołem, nie w ławce. Nie zeszyt ma przed sobą, a dziennik. Może postawić dwóję (skąd mogą wiedzieć, że wcale nie chce), dać karę (przepisz to jeszcze raz, zostań po lekcjach w klasie), wysłać po matkę. Akurat! Nie przyjdzie, bo wykopki s i e z a c z e l i, p r o s z e p a n i o, niech mu pani daruje, nauczy s i e i n n o r a z o. W c z o r e j do nocy z ojcem r o b i ł w stodole...o, jakie ma odciski. B o m b l e, głupi, odciski s o m na nogach ... nawet Maryśka mówiła, że pani trudno tłumaczyła i że lekcja też trudna przeokropnie...

I co robisz? Ty nie musisz nic. Słuchasz monotonnego jak deszcz głosu Pantofelka tłumaczącego ci teorię Darwina. Karol Darwin mając osiem lat umarła mu matka... Pamiętasz? Wszyscy o tym mówili przez tydzień, a nieszczęsny Pantofelek przez miesiąc chował się po kątach przed nami i przed Pacynką. Klasa wyła okrutnie choć cichutko, Pantofelek zapadał się pod ziemię, zapadał... To u nas wypadła mu pierwsza inaugurująca jego profesorskie wcielenie lekcja. U nas, w jedenastej a. Rok temu, niedawno, głupstwo, tylko trzysta sześćdziesiąt pięć dni... Wtedy ja byłam po ich stronie, w ławce, nie za stołem i moim przeciwnikiem był nauczyciel. To ja śmiałam się z Pantofelka. Z jego czerwonych uszu i przerażonych oczu. Bezwzględna i bezlitosna, bo mu nie wolno tak...

Czego mnie dziś nie wolno? Nie wolno mi t r u d n o tłumaczyć. Tysiąc rzeczy mi nie wolno. Spiszę je kiedyś na kartce, podkreślę czerwonym ołówkiem, u góry dam tytuł NIE WOLNO – i zawieszę nad łóżkiem. Chcesz to widzieć? Zobaczysz...

* * *

Cd. ad. 5 (skoro chcesz).

Jadźka stoi na pniu ściętego drzewa. Ręce opuściła bezwładnie, tylko dłonie nienaturalnie podane w bok pod kątem prostym zaprzeczają bezsile ramion.

Kłania się głęboko, prostuje wolno, wykrzywia buzię w sztucznym, przeraźliwym uśmiechu, gdzie to widziała, na Boga?, oczy trochę

Dokończenie na str. 7